

Magdalena Białek

### **Quo vadis, Tim?\***

*Osobliwy dom Pani Peregrine* wydawał się powieścią stworzoną do ekranizacji przez Tima Burtona. Nostalgiczna atmosfera książki Ransoma Riggsa i jej osobliwi bohaterowie sprawiali wrażenie idealnie współgrających z klimatami, do jakich przyzwyczaił nas w swoich filmach amerykański reżyser. Trailer budził wielkie nadzieje. Wybór Evy Green do roli tytułowej bohaterki zdawał się przebłyskiem geniuszu. Oczekiwania były duże, tym bardziej boli więc zderzenie z nie do końca zadowalającymi dwoma godzinami seansu.

Osoby, które spodziewały się zobaczyć adaptację, będą srogo zawiedzione. Najodpowiedniejszym określeniem byłoby tutaj „na motywach” – Burton postanowił bowiem zmienić istotne cechy niektórych bohaterów, logikę działania „pętli”, a także znaczną część samej historii – łącznie z całkowitą zmianą zakończenia. Nie byłoby to może aż tak rażące, gdyby nie fakt, że zmiany te nie wyszły filmowi na dobre. Historia stworzona przez Riggsa może i nie była hollywoodzko spektakularna, była za to klarowna i wciągająca. Tymczasem zamiast klimatycznej opowieści o dzieciach dotkniętych osobliwościami otrzymujemy miks *Ligi Niezwykłych Dżentelmenów* z kinem superbohaterskim w wydaniu młodzieżowym.

Od czasu do czasu w *Osobliwym domu Pani Peregrine* słychać jednak echa „klasycznego” Burtona. Na uwagę zasługują zwłaszcza szczególnie dopracowana scenografia (jak na przykład wnętrze tytułowego domu czy zasnute mgłą miasteczko na walijskiej wyspie) oraz ujęcia, w których groza spotyka się z groteską i surrealizmem (scena, w której Jake ciągnie na sznurze Emmę unoszącą się nad nim niczym balonik; narada na statku w towarzystwie jego milczących pasażerów czy dzieci w maskach przeciwigazowych oglądające

\* Recenzja filmu: *Osobliwy dom Pani Peregrine* [*Miss Peregrine's Home for Peculiar Children*], reż. Tim Burton, USA: 20th Century Fox 2016.

conocny spektakl). Brak jednak takiego dawkowania napięcia, które pozwoliłoby w pełni poczuć niesamowity klimat poszczególnych scen. Film wydaje się składać z dwóch części: pierwsza kojarzy się przede wszystkim z obyczajowym kinem młodzieżowym, akcja rozkręca się powoli, choć (co zauważalne dla osób zaznajomionych z powieścią) początek jest okrojony do niezbędnego dla fabuły minimum. Druga część to pełna rozmachu fantazja Burtona: uciezki i pościgi, walka z potworami i zwroty akcji (choć niekoniecznie nieoczekiwane). Kształt walki dobra ze złem zaakceptują jedynie najmłodszy widzowie (dla starszych będą już zauważalne „fory”, jakie dają bohaterom antagoniści oraz imperatywy fabularny).

Asa Butterfield w roli Jake'a jest bardziej irytujący, niż przekonujący. W postaci chłopaka, który w obliczu kontaktu z przerażającymi istotami nie jest pewien, czy stoi na granicy szaleństwa, czy też że odkrył coś niesamowitego, chodziło właśnie o oddanie stanu młodego człowieka targanego wątpliwościami. Śmierć ukochanego dziadka, budzące grozę okoliczności tej tragedii, niepewność wobec granicy między prawdą a zmyśleniem – to wszystko wydaje się nie robić wielkiego wrażenia na młodym bohaterze. Bliżej tu do apatii niż wewnętrznych dramatów. Być może to za duże oczekiwania jak na głównego protagonistę przygodowego filmu dla młodzieży, jednak widzowie znają zapewne kilka przypadków, w których aktor ma taką samą minę od pierwszej sceny aż do napisów końcowych – tak właśnie jest z ekspresją Butterfielda.

Doskonale swoją postać oddał z kolei Terence Stamp grający dziadka Jake'a. Choć przewija się tylko przez kilka scen, Abe zapada w pamięć jako człowiek skrywający bolesne tajemnice i otwierający się jedynie przed ukochanym wnuczkiem (którego pieszczotliwie nazywa „Tygryskiem” – pomysłowe podkreślenie polskiego pochodzenia bohatera). Judi Dench i Samuel L. Jackson ewidentnie świetnie się bawią w swoich rolach, przekonująco wypadają również osobliwi mieszkańcy sierocińca (szczególnie Finlay MacMillan jako Enoch – bardziej przerażający niż główni antagoniści i wymachujące mackami potwory). Jak można było przewidzieć, w filmie najbardziej błyszczą Eva Green. Postać „Ptaszyska” została rozbudowana i pogłębiona – pani Peregrine jako władająca czasem *ymbrynka* nieustannie zerka na kieszonkowy zegarek, z gracją pyka fajkę, uśmiecha się zawadiacko, czatuje z kuszą na niewidzialne potwory – ale najważniejszą wartością jest dla niej troska o swoich podopiecznych, co zostaje kilka razy wyraźnie podkreślone. Green zbudowała wyrazistą, pełną uroku postać – trudno wyobrazić sobie lepszy wybór jeśli chodzi o odtwórczynię tytułowej roli.

*Osobliwy dom pani Peregrine* jest średni nie tylko jako przełożenie powieściowej historii na ekran, ale również po prostu jako film. Opowieść stworzona przez Riggsa miała duży potencjał, składała się z wielu oryginalnych pomysłów i zasługiwała na potraktowanie z większą starannością. Być może zabrakło inspiracji przy montowaniu filmu w jedną całość – wśród sekwencji znajdują się bowiem perełki rodzaju szczególnie cenionego przez fanów Burtona, zaczerpnięte ze świata jego mrocznej wyobraźni i czarnego humoru. Pozostałym widzom pozostaje czerpanie przyjemności z wizualnego kunsztu i pojedynczych elementów filmu, zaś wspomnianym fanom – czekanie na kolejny obraz cenionego przez nich twórcy i pytanie: dokąd zmierzasz, Tim?